



GALERIA „FORUM”

3

JÓZEF PIŁSUDSKI

LISTOPAD 81

KRAKÓW MIKOŁAJSKA 2

Filan
TVP - Kabin

ORGANIZATOR

— KLUB TWÓRCÓW KULTURY ZK ZSMP „FORUM”

WSPÓŁORGANIZATORZY

— OBYWATELSKI KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

— KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE

OPRACOWANIE GRAFICZNE
JERZY BORKOWSKI

Prasowe Zakłady Graficzne — Kraków

2399/81 1000 F-17/2588



STANISŁAW CIOŁY

Historia w Galerii „FORUM”

Nasza edukacja historyczna, zwłaszcza ta obejmująca wiek XX i najbliższą współczesność, jest — delikatnie mówiąc — skromna. Taką opinię formułują nie tylko historycy i wychowawcy młodych pokoleń Polaków, ale przede wszystkim ludzie, którzy tę historię tworzyli, doświadczyli jej, którzy noszą w sobie gorycz i niesmak wypaczania, przemilczania i pomniejszania znaczenia tych czasów tak bliskich, a często tak mrocznych.

Jako organizatorzy cyklu wystaw poświęconych wybitnym politykom II Rzeczypospolitej nie twierdzimy, iż stan owej edukacji diametralnie zmienimy. Organizacja tego cyklu ekspozycji bardziej jest wyrazem postawy pełnej szacunku i obiektywizmu wobec najnowszych dziejów ojczystego kraju, niż próbą odkrywania białych plam, na których cienie mitów, skrajnych racji, dogmatów... W wyborze Józefa Piłsudskiego i miesiąca listopada na temat i czas pierwszej wystawy nie trzeba się dopatrywać żadnych podtekstów politycznych. Polskie listopady, wyprowadzone z tradycji romantycznego czynu powstańczego, stały się dla II wolnej Rzeczypospolitej symbolem i świętem najważniejszym, przed którym głowę pochylić — to nasz obowiązek. Natomiast postać Marszałka, aczkolwiek kontrowersyjna, to przecież w okresie międzywojennym — pierwszoplanowa. I są to jedyne przyczyny, dla których zaczynamy naszą — śmiem twierdzić: oryginalną — akcję wystawienniczą właśnie teraz i właśnie od Piłsudskiego. W następnych miesiącach, i w latach, w miarę możliwości dokumentacyjnych, chcemy przedstawić w Galerii „Forum” m. in. Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego — polityków różnych orientacji, działaczy ruchu robotniczego, budowniczych II Rzeczypospolitej.

Nie jesteśmy specjalistami od tego typu ekspozycji, chociaż w jej organizacji pomagali nam historycy, ludzie nawet osobiście związani z Piłsudskim, znawcy postaci i tematu, ba, osoby postronne, dla których Marszałek jest symbolem pewnych przekonań politycznych i koncepcji. Niemniej naszym dążeniem (na ile zrealizowaliśmy? — niechaj ocenią goście naszej Galerii) było obiektywne przedstawienie tego polityka, zarówno w świetle jego myśli i ocen oraz sądów formułowanych przez współczesnych, z różnych pozycji politycznych.

Zgromadzone przedmioty, utwory artystyczne i dzieła z pogranicza sztuki, relikty mitu funkcjonującego po dziś dzień — chociaż w niewielkiej ilości — dają wyobrażenie, jak dalece Marszałek istniał i istnieje w świadomości historycznej Polaków jako legenda. Przy pomocy tak skromnej wystawy, w zasadzie jedynie o środowiskowym oddziaływaniu, nie odpowiemy na wszystkie pytania, nie usuniemy skrzywień i nieścisłości. Ale naszym obowiązkiem było podjęcie próby przybliżenia tej postaci poprzez fakty, koncepcje polityczne, czyny i słowa. Nie poprzez legendę, która niewątpliwie też ma swój urok, lecz wobec historii znaczy niewiele.

Naszą wystawę inspirowali twórcy związani z klubem „Forum” i z oczywistą wobec faktu postawą polityczną. Postawa ta — jak miętam — ujawniła w sobie naturalne tendencje młodego pokolenia do wnikliwej i wszechstronnej znajomości historii Ojczyzny. Tendencje te zawsze istniały, krzepił je nieoficjalny przebieg informacji, tradycje rodzinne, światli, nietchórzliwi pedagodzy. Posierpniowa sytuacja świadomościowa sprawiła, że wreszcie możemy w strumieniach realizmu i obiektywizmu przyjrzeć się wszystkim mitom. Tym najnowszym również. (Stąd na przykład pomysły, jaki chcemy zrealizować na wiosnę przyszłego roku, przedstawienia zjawiska kultury i sztuki realizmu socjalistycznego.) A konieczność analizy tych mitów jest oczywista. Kochać można tylko to, co się naprawdę zna.

HENRYK CYGANIK

Marszałek mówi:

O przeznaczeniu Polski.

„Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być jednością.”

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wysniona, wymarzona, ma zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają. Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami, czy państwem małym, potrzebującym opieki możnych.”

„Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczypospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesać i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby mogła się ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy — tak ciężką, gdy się wysiłek wielki rzuca na szalę wojenną jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym.”

„Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć.”



„I Dmowski i Piłsudski to byli patrioci, każdy z nich tak jak to rozumiał”

Dr hab. Henryk Wereszycki, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urodził się w 1898 r. Jego droga do Wolnej Polski zaczęła się w siedemnastym roku życia, najpierw legiony, potem armia austriacka i wreszcie wojsko polskie: obrona Lwowa, kampania dwudziestego roku. Po ukończeniu studiów historycznych (praca doktorska poświęcona powstaniu styczniowemu) pracował w szkolnictwie średnim, w latach 1935—39 w Instytucie Piłsudskiego; po wojnie — w Instytucie Pamięci Narodowej. Okres 1956—69 to praca naukowa w Uniwersytecie Jagiellońskim. W jego dorobku naukowym m. in. pomnikowe 3-tomowe dzieło „Sojusz trzech cesarzy” — traktujące o sprawie polskiej w latach 1866—1890.

Edward Miszczak: — Panie Profesorze, od kilkunastu miesięcy coraz częściej, rzetelniej niż do tej pory powraca się do okresu II Rzeczypospolitej. Przypomina się znane postacie międzywojennej sceny politycznej: Wincentego Witosa, Władysława Sikorskiego, Józefa Piłsudskiego. W Pana przypadku, stosunek do tych postaci kształtował się nie tylko przez pryzmat dokumentów historycznych, ale również poprzez własne spostrzeżenia, rozmowy z ludźmi, którzy tworzyli ówczesne fakty polityczne...

Henryk Wereszycki: — Osobistych kontaktów ze wspomnianymi politykami nie miałem, ale spotykałem się z ludźmi, którzy stanowili ich bezpośrednie otoczenie. Najmniej znana mi jest osoba Wincentego Witosa. Do ludowców, szczególnie w okresie rządów parlamentarnych, miałem stosunek dość negatywny. Uważałem, że wszystkie wady szlachty polskiej odziedziczyli polscy chłopci, reprezentowani na forum parlamentu przez Witosa i wielu chłopskich przywódców. Rozgrywki personalne prześladowały te stronnictwa zbyt często i dlatego nie odegrały one tak wielkiej roli, jaką sugerowałaby ich klientela polityczna.

Do Sikorskiego mam natomiast stosunek bardzo krytyczny. Moja młodość wiąże się z legionami. Te natomiast od początku trawił spór, który symbolizowały dwa nazwiska: Sikorski i Piłsudski. Wychowany w środowisku PPS-owskim należałem naturalnie do zwolenników tego drugiego. Były to bardzo zażarte walki, które później zaciążyły nad historią niepodległej Polski. Spór pomiędzy sikorszczykami a piłsudczykami trwał w armii do końca II Rzeczypospolitej, mimo iż merytorycznie był on dawno nieaktualny. Ale taka jest siła tradycji...

EM: — Spór Piłsudskiego z Sikorskim miał właściwie dwa okresy. Okres pierwszy legionowy i drugi już w latach dwudziestych, dotyczący organizacji najwyższych władz wojskowych.

HW: — W ramach legionów, w ramach obozu antyrosyjskiego obaj reprezentowali różne taktyki polityczne. Sikorski stał przez cały czas zdecydowanie przy orientacji proaustriackiej. Natomiast Piłsudski był bardziej elastyczny. Próbował wyciągać wnioski z rzeczywistości i odpowiednio **mode-**

lować swoją ogólną koncepcję. Sikorski kierując Departamentem Spraw Wojskowych, czyli czymś w rodzaju ministerstwa dla legionów, walczył z I Brygadą, wierną Piłsudskiemu. Duże usługi oddał departamentowi prof. Stanisław Kot. Człowiek wybitnej inteligencji, niestety bardzo trudnego charakteru. Później w okresie II wojny światowej odegrał przy Sikorskim również bardzo negatywną rolę. Jak przychodziło z departamentu jakieś pismo do I Brygady, to mówiliśmy, że czuć je Kotem.

Piłsudski, tak czy owak był podporządkowany dowództwu austriackiemu, ale widząc spadek ich akcji próbował kontaktów z Niemcami. Chcąc w pewien sposób uniezależnić się od mocarstw, utworzył Polską Organizację Wojskową o charakterze dywersyjno-wywiadowczym, działająca za frontem. Zrazu słaba, stała się z biegiem czasu wielką siłą paramilitarną, która w decydującym momencie, w 1918 r. odegrała istotną rolę. Kiedy zajęto Warszawę, miejscowi peowiacy chcieli masowo wstępować do legionów. Piłsudski zabronił. Spotkało się to prawie z oburzeniem. Ale on wiedział, co robi. Dzięki temu miał niezależną siłę, ewentualne pole manewru.

Wracając do owych sporów. Muszę przyznać, że nigdy nie pochylałem łepienia Sikorskiego, szczególnie po zamachu majowym. Wiedziałem, że jest to wybitny generał. Trzeba przyznać, że sam Piłsudski zachował się w tej sprawie zupełnie wyjątkowo. Znana jest jego opinia o generałach polskich, przygotowana dla Prezydenta RP, w chwili jego odejścia z armii w 1922 r. Pomimo tej bardzo zaciętej i bardzo osobistej walki z Sikorskim, ocenił go bardzo wysoko, znacznie wyżej niż Edwarda Rydza-Śmigłego, osobę mu ogromnie bliską i oddaną.

EM: — W historiografii powojennej zajmującej się Piłsudskim lansowana jest teza, że działalność Marszałka, to jedno pasmo łamiących się koncepcji, niezrealizowanych pomysłów, u podstaw których leżały najczęściej przesadne ambicje osobiste. Jednym słowem brak stałej, zdecydowanej tendencji...

HW: — Proszę Pana, czas już z tym skończyć. Piłsudski to po prostu bardzo elastyczny, praktyczny polityk. Nie był nigdy teoretykiem, ideologiem. Takim był raczej Roman Dmowski. Teorie Dmowskiego miały większy ładunek intelektualny, dzięki czemu przyciągały sporo wartościowych zwolenników. W praktyce Piłsudski bił go na głowę. Potrafił przeskakiwać z jednej koncepcji do drugiej, z jednej taktyki do innej niezmiernie elastycznie. Czego brakowało i Dmowskiemu, i Sikorskiemu.

Mówiłem już wcześniej o zmodernizowanej koncepcji legionów. Ale ona nie była pomysłem pierwotnym. Piłsudski początkowo próbował zrealizować ideę powstańczą. Niestety nie było to możliwe z kilku przyczyn. Wojna austriacko-rosyjska wybuchła o sześć dni później niż niemiecko-rosyjska. Dzięki temu teren największych wpływów PPS-u, obszar ewentualnych pierwszych działań — Zagłębie Dąbrowskie — został zajęty przez Niemców. Musiały więc legiony maszerować na Kielce. Tutaj natomiast nie było ośrodków robotniczych, a mająca olbrzymi wpływ na nastroje inteligencja królewiacka, była w swej większości endecka, czyli całej inicjatywie przeciwna. Nie pomagały jej także głupie wyczyny lokalnych dowódców niemieckich, jak np. zbombardowanie Kalisza. Idea powstania upadła. Pozostały legiony, ale wzmocnione mądrze o Polską Organizację Wojskową.

Kolejnym przykładem zmiany koncepcji są u niego pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości. Przed pójściem do więzienia stworzył tzw. Konwent A, którego szefem został Jędrzej Moraczewski. Była to trochę w duchu masońskim utrzymana, tajna organizacja popularnie nazywana „czapką” nad stronictwami lewicowymi. Zamierzano również stworzyć Konwent B, inspirujący prawicę. Piłsudski przejmując władzę po powrocie z Magdeburga, zamierzał oprzeć się na obu grupach. Tymczasem istniał tylko Konwent A współpracujący z rządem lubelskim. Marszałek szybko zdał sobie sprawę z faktu, iż rząd Daszyńskiego w danej sytuacji społeczno-politycznej długo się nie utrzyma. Z jednej strony wyniszczona klasa robotnicza, zniszczone fabryki, a z drugiej działający na Zachodzie, powszechnie uznawany za reprezentację kraju Komitet Narodowy Polski. Stworzył więc najpierw, mający częściowe

poparcie burżuazji rząd Moraczewskiego, a później pełny kompromis — rząd na czele z przybyłym do kraju Ignacym Paderewskim. Dało to międzynarodowe uznanie. Włączeni zostali przedstawiciele kraju w skład delegacji na Konferencję Pokojową w Paryżu. Czyli znowu zasadnicza zmiana orientacji. Oddanie władzy Paderewskiemu, to zerwanie z rządami o charakterze chłopsko-robotniczym. Ale taka była ówczesna sytuacja w kraju. Polska nie mogła robić w 1918 r. rewolucji, jeśli miało być tak, jak to zawsze w polskich tradycjach bywało: rząd i ustrój oparte o consensus większości społeczeństwa politycznie czynnego. Tak jak Konstytucja 3 Maja musiała uzyskać poparcie dwóch czynników politycznie czynnych: szlachty i mieszczaństwa — tak samo ustrój Polski w 1918 r. w koncepcjach Piłsudskiego musiał być oparty o consensus społeczny. Była to spora różnica np. w stosunku do idei leninowskiej, zakładającej zupełnie inne warunki. Tam brak consensusu społecznego zastąpiono dyktaturą...

EM: — Panie Profesorze, kolejną zmianę orientacji, zmianę bardzo dramatyczną obserwujemy u Piłsudskiego w maju 1926 r. Sprawa bardzo zawiła, rzucająca na tę postać spory cień.

HW: — My także jej dzisiaj do końca nie wyjaśnimy. Upadek rządów parlamentarnych i wynikająca z niego dyktaturę przyjąłem bardzo negatywnie. Jako pepeesowiec byłem zwolennikiem liberalizmu. Jednak jako historyk, widzę ówczesną sytuację trochę inaczej. Chwila była bardzo dramatyczna. Restaurowany na nowo gabinet Chjeno-Piasta z Witosem na czele, nie budził zaufania. Dyktaturę — jako polityczne rozwiązanie zaistniałej sytuacji — podsuwano i z prawa, i z lewa. Piłsudski widział wielki konflikt między miastem a wsią. Wieś licząca 66% ludności, nie chciała uprzemysłowienia kraju. A tu należało unowocześniać Polskę, wzmacniać jej potencjał gospodarczy. Zatem dominacja interesów chłopskich była sprzeczna z interesem narodowym. Konflikt narastał.

Drugim elementem decydującym o upadku parlamentaryzmu były mniejszości narodowe. Przecież w kraju było 30% ludności niepolskiej. I niestety przez cały czas sprawujące władzę centrum i prawica nie zrobiły nic, by ludność te zbliżyć. By solidaryzowała się ona z państwem polskim. Jeżeli zatem blisko 1/3 posłów nie poczuwała się do solidarności z interesem państwa, to jak w takich warunkach można było urzeczywistnić idee parlamentaryzmu. Zamach stanu podpowiadała rzeczywistość. I nie zapominajmy, że doszedł on do skutku także dzięki poparciu całej lewicy, łącznie z komunistami.

Zamach stanu był dla Piłsudskiego także swojego rodzaju dramatem. Jego zachowanie wcale nie świadczyło o zdecydowaniu, o złych zamiarach. Jako XIX-wieczny socjalista wychowany był w duchu parlamentaryzmu i liberalizmu. Robił więc to trochę contre o coeure. Dopiero z upływem lat, starzejąc się, szedł w kierunku bardzo skrajnym. Uwzięcie przywódców opozycji w Brześciu, to sprawa bardzo ciemna. Owszem, udało mu się złamać opozycję. Pokazał, że wszystkie demonstracje, manifestacje centrolewu, to tylko pozór. Siła jest w jego ręku. Jednak nawet w tym wypadku nie możemy mówić o faszyzmie. Pewne tendencje faszystowskie były, ale dopiero po jego śmierci. Takie zaciemnienie, ograniczenie daje każda władza absolutna. Degeneruje i demoralizuje. Piłsudski zdemoralizowany nie był w żadnym wypadku. Ale degenerował i był zdegenerowany. Tak bywa, gdy posiada się władzę absolutną. Dzisiaj znamy o wiele gorsze przykłady...

EM: — Czymś zupełnie wyjątkowym była osobowość Józefa Piłsudskiego: zdolność fascynowania, ujmowania ludzi dla siebie i swoich planów. Rosła legenda żołnierza i polityka, który stał w kraju ponad wszystkimi. Legenda, która przetrwała do dzisiaj...

HW: — To była na pewno największa indywidualność wśród przywódców tamtego PPS-u. Ten charyzmat przywódcy zaczął się tworzyć dopiero po 1906 r. Wcześniej jako redaktor „Robotnika” był jednym z wielu. Owszem, był faktycznym przywódcą PPS, ale miał w swym otoczeniu równorzędnych partnerów, ludzi tej miary co Perl, Jodko... Musiał z nimi dyskutować,

szukać argumentów, przekonywać. Natomiast po przejściu do roboty wojskowej po rewolucji 1905 r., kiedy po rozłamie w PPS-ie stanął na czele PPS-Frakcji, miał głównie do czynienia z młodzieżą niepodległościową, zrzeszoną w Związku Walki Czynnej. I wtedy wytworzył się ten dystans pomiędzy tym tak wybitnym i o tyle starszym człowiekiem a tą młodzieżą. Dopiero tych śniących o Polsce młodzików potrafił fascynować. Zyskał sobie w nich zwolenników oddanych na śmierć i życie. Spotykałem się z nimi wielokrotnie, np. z Walerym Sławkiem, Kazimierzem Świtalskim. Widziałem, że poza Piłsudskim nie widzą i nie rozumieją nic. Był dla nich, za każdym razem, objawieniem. Zartowałem, że pozamykał ich umysły na kluczyk i otwiera kiedy chce. Walery Sławek, który był najbliższym jego współpracownikiem, robił wrażenie człowieka mało inteligentnego. Piłsudski zdawał sobie znakomicie z tego sprawę mówiąc publicznie: „...co ja wam poradzę, że Sławek jest taki głupi...”. Ale miał do niego największe zaufanie. Wiedział, że ani na krok nie odstąpi od otrzymanego polecenia. Nie puścił pary z ust. Tak już jest z wybitnymi przywódcami. Tak było z Napoleonem, Bismarckiem... Piłsudski na starość wprost nie znosił samodzielnego myślenia prawie religijny stosunek — Leona Wasilewskiego — ojca Wandy Wasilewskiej. Odsuwał się nawet od starych towarzyszy, chociażby od mającego lewskiej. Nie mógł mu darować, że pozostał w PPS i myślał trochę inaczej. W otoczeniu Piłsudskiego możemy jednak znaleźć ludzi samodzielnie myślących: Józefa Becka, Bogusława Miedzińskiego. Były to osoby bardzo mu bliskie i skrzętnie skrywane te tak niemilą Marszałkowi cechy.

EM: — Ważną rolę we wzajemnych stosunkach Piłsudskiego z ludźmi swej ekipy odgrywały relacje wojskowe.

HW: — Tak. Był przecież dla nich Komendantem. To wiele tłumaczy. Kiedy w 1921 r. dostawał w Krakowie doktorat honoris causa wspominał jak powoływał rząd Moraczewskiego: „...na wszelki wypadek postawiłem go na baczność i kazałem być premierem”.

EM: — Historycy zajmujący się okresem najnowszym toczą od dawna spór, czy Piłsudski był socjalistą, czy nie.

HW: — Historiografia, która robiła kult Piłsudskiego po przewrocie majowym, twierdziła, że nie był. Jest to teza doprawdy śmieszna. Wystarczy spojrzeć na jego artykuły zamieszczane w „Robotniku”. Tylko wówczas dla niego walka o niepodległość i socjalizm to były pojęcia spójne. W bardzo pięknym szkicu drukowanym w „Promieniu” — czasopiśmie dla gimnazjalistów w Galicji — zatytułowanym „Jak stałem się socjalistą” napisał te piękne słowa, że gdyby zetknął się z socjalizmem o wyłącznie internacjonalistycznym programie, nigdy by go nie zaakceptował, ale ponieważ była tam zasada walki o niepodległość, stał się socjalistą. Później, kiedy zajął się robotą wojskową, walka klasowa, związki zawodowe przestały go interesować. Miał wówczas tylko jedną ideę, ideę powstańczą. I wtedy, w tym sensie od socjalizmu odszedł. Ale tezy historiografii hagiograficznej, że Piłsudski nigdy socjalistą nie był — są fałszywe. Przecież dla takiego Cata-Mackiewicza — wileńskiego konserwatysty — sam termin „socjalista” to coś obrzydliwego. Nie można było zatem takich słów wiązać z Piłsudskim.

EM: — Głównym historiografem Marszałka był Bronisław Pobóg-Malinowski. Jego prace — stosunkowo trudno dostępne w naszym kraju — przynoszą obfitą faktografię tego okresu.

HW: — Tak, istotnie Pobógowi udało się zebrać olbrzymi materiał faktograficzny. Miał bliskie stosunki z domem Piłsudskich, czyli najlepszy dostęp do źródeł. Ale trzeba do jego prac podchodzić dość ostrożnie, bowiem jako zagorzały piłsudczyk pisze tylko pod jednym kątem: kto za, a kto przeciw Piłsudskiemu. W dodatku będąc członkiem jednej z koterii, które powstały w obozie sanacyjnym po jego śmierci, zwalczał namiętnie w swych pracach zwolenników Edwarda Rydza-Śmigłego.

EM: — Po wojnie negatywny stosunek władzy do większości polityków międzywojennych nie był bez wpływu na jakość prac historycznych mówiących o tym okresie.

HW: — Najgorzej było w czasach stalinowskich. W 1951 r. odbyła się w Otwocku tzw. Konferencja Metodologiczna. Zostałem wtedy za moją książkę „Historia polityczna Polski 1864—1918” niesłychanie mocno zaatakowany przez Romana Werfla. Na dowód mojego fałszowania przeszłości zaczytywał zdanie z tej pracy: „I Dmowski i Piłsudski to byli patrioci, każdy z nich tak jak to rozumiał...”. Obowiązywała wówczas teza, że byli to agenci: Piłsudski — sztabu austriackiego, Dmowski — francuskiego. Po wojnie, całkiem fizycznie zmuszono generała Rybaka, sztabowca II Oddziału do napisania wspomnień, które potwierdzały tę tezę. Fałsz od początku do końca. Teza ta była bardzo mocno podkreślana przez tych, którzy narzucali historiografii polskiej w okresie stalinizmu swoje koncepcje. Z tą agenturą powoli po 1956 r. zerwano. Ale to, że należy Piłsudskiego nie doceniać i możliwie minimalizować jego rolę, to widać po wydanych pracach Andrzeja Garlickiego: „U źródle obozu belwiderskiego” i „Przewrót majowy”. Jest on uczniem wybitnego historyka Henryka Jabłońskiego. Ten zaś w chwili, gdy był mistrzem Garlickiego, piastował wysokie funkcje partyjne, co nie pozostało bez wpływu.

Andrzej Garlicki napisał lepszą, obszerniejszą rzecz o Piłsudskim. Była to jego praca habilitacyjna. Niestety została skrytykowana przez „promotorów” i nie miała szans na druk. Pozycje, które się ukazały, przepełniają zatem treści negatywnie pokazujące Piłsudskiego.

EM: — Jako przykład tej negatywnej działalności pokazuje się m. in. politykę zagraniczną i wojsko. Dziedziny, którym Piłsudski poświęcał najwięcej uwagi.

HW: — Sprawy międzynarodowe prowadził dobrze. Potrafił w bardzo poważnym stopniu uniezależnić się od Francji, sprzymierzeńca, który — dzisiaj to wiemy z pewnością — ani myślał dbać o sprawę Polski. Szukając innego oparcia zbliżył się do Anglii. Dość zżęcznie lawirował pomiędzy Niemcami i ZSRR. Wyśmiał to później Stalin mówiąc Mikołajczykowi: „...a tak chcieliście między nami, a Niemcami balansować. A skończyło się na tym żeśmy się porozumieli (Pakt Ribbentrop—Molotow — przyp. EM). Teraz musicie stać po jednej stronie”. Niestety Polska była za słaba na taką politykę. Na to trzeba było potęgi.

EM: — Można mieć pewne pretensje za posunięcia w kierunku południowego sąsiada.

HW: — Częściowo. Jak się studiuje historię dyplomacji, to można jego tezie, traktującej Czechy jako sąsiada niepewnego, przyznać sporo racji...

EM: — Dość powszechnie jest krytykowany pomysł federacji oddzielającej Polskę od ZSRR.

HW: — To nie był jego pomysł. Była to generalna zasada myśli politycznej w okresie zaborów. Początkowo obowiązywał pogląd, że niepodległość gwarantują tylko granice z 1772 r. Po powstaniu styczniowym, kiedy zorientowano się, że Litwini i Ukraińcy mają mocne aspiracje narodowe, powstał pomysł federacji. Niezależność polityczna państw, z dominacją polską w sprawach pryncypialnych. Niestety, nie uwzględniono w tej koncepcji aspektów społecznych, takich jak chociażby walka klasowa, która w tym wypadku miała jeszcze wymiar narodowy. Stąd fiasko całego pomysłu.

EM: — ...a wojsko.

HW: — Istotnie, tutaj można mieć poważne zarzuty. Piłsudski przeceniał rolę kawalerii. Ale miał tylko to jedno wielkie doświadczenie, kampanię dwudziestego roku. A wtedy przecież i po rosyjskiej i po naszej stronie sukcesy odnosiła właśnie kawaleria. Śmigły próbował później odrobić te zaległości. Niestety, byliśmy na to za słabi gospodarczo.

EM: — I na koniec wypadła powiedzieć słowo o piłsudczykach bez Piłsudskiego.

HW: — Po jego śmierci — to już tylko ostra walka o władzę. Powoływanie się na jego ideologię okazało się być czystą bzdurą. On nie był ideologiem. Był politykiem, praktykiem. Prowadził politykę tak, jak uważał za zgodne z interesami narodu i państwa.

Rozmawiał: EDWARD MISZCZAK

Piłsudski

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca
I gałęzie choiny potrąca idąca —
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,
I idzie wprzód jak senna, z rąk tragicznym gestem,
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
I świt się robi naraz. I staje złękniiony.
Poblądzie Robespierri cisi, smutni, czarni,
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni
Na rogach ulic piszą straszną ręką krwawą,
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.
Tylko słysząc nóg tupot na ulicy pustej
I szept cichy. Trup jakiś z zbiełatymi usty.
I gdzieś kończy muzyka jakiś bal spóźniony,
Pod lila abażurem mrugają lampiony.
Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmiętość,
I piersi, krągłych piersi obnażona świętość,
I mazur, biały mazur w ogtupiałej sali:
Dziś! dziś! dziś! Wiś zaciszna i sznury koralu.
Roztańczyła się sala tęgim nóg tupotem,
Hołubce o podłogę walą, biją grzmotem,
Białe panny i panny niebieskie, różowe
Przelotnie a zalotnie przechylają głowę
I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro!”
I podają im usta za podane futro.
A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.
Menuetem się cichym wiononczela żali.
I białe margrabiny przychodzą z oddali.
Na liliowych oparach sptywają bez słowa,
I pannier rozłożyła markiza liljowa.
Kawaler podszedł blady. Pani tańczyć każe!
I tańczą hafty, spiczeczki, koronki, pluumaże.
A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabin
Czerwoną, rozwichrzoną wpada nutą Skriabin.
Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,
Muzyka wyprowadza przed dom, na ulicę,
Na place rozkrzyczane w potępieńcze ryki,
I rzuca w twarz akordom zgotodniate okrzyki,
Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:
Otworzyć wszystkie okna!! Niech ludzie zobaczą!!
Wielkimi ulicami morze głów urasta,
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,
Ze Bogu się jak groźba potężą przed tronem.
I krzykną wielką ciszą... lub głosów miljonem.
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze —

Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!!
Marjackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
A później, później biclą, później amarantem,
Później dzielą się bielą i krwią i szaleństwem,
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
I dławią się wzruszeniem i płakać nie mogą,
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną twogą,
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem,
A konie? Konie walą o ziemię kopytem,
Konnica ma rabaty pełne galanterji.
Lansjery — bohaterzy! Czotem kawalerji!
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!
Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.
Księża idą z katedry w czerwieni i złocie,
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,
Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!
A on mówić nie może! Mundur na nim szary.

JAN LECHOŃ

Marszałek mówi:

„Kraków jest współczesnym, wielkim miastem i jedną ze stolic Polski. Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej w nim było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw. Najmniej tutaj było wyklinań i stawiania sobie poza nawias narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie drogach ku zbawieniu. Więcej tutaj było, niż gdzie indziej, wzajemnego szacunku dla zadań różnorodnych, zatem zdolności do współpracy.”

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

WYROK POŚMIERTNY

Poblada noc doczesna. Widzę was naprzestrzał
Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywą,
Bledną pola bitewne, gdzie z konia obwieszczał
Wolność i dumę waszą i powiewał grzywą,

Płaski mrok chce mnie urzec, mrok co obłaskawi
Pioruny przeznaczone, by zło tropić na dnie.
Zołnierze! Widzę trud wasz, pobici i krwawi,
Widzę kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.

Daję wam, co się we mnie do bólu natęży
I co zostanie potem dla was do zdobycia:
Moje góry ogniste, gdzie błyskał z oręża
I rozcinał nim przyszłość. Góry mego życia.

Siałem wiatry śmiertelne. Jestem czoło burzy.
Lecę na niej, świat niosę i żyję bezdomnie.
Mój mit kurzawę wzbija. Gromem się powtórzy —
Biada, jeżeli pustym! Pustym dźwiękiem — po mnie

Nie dam wtedy pardonu. Kto odstał niech ginie.
Jak zbójcę ześlę na was wyrok po wyroku,
Napadnie was złoczyńcą i w ciemne jaskinie
Strąci, przeklnie i zniszczy. Uduście się w mroku.

Jeśli to będzie szatan — będzie sprawiedliwy,
Jeśli anioł — miecz włożę do ręki cheruba.
Konie moje zarżycie! Wysoki i mściwy,
Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba.



KAZIMIERA IŁŁAKOWICZOWNA

*

*Ci, którzy mnie kochali, niechaj mi przebaczą,
śmierć i niechaj prowadzą dalej to, com zaczął.
A ci, których nienawiść pełza za mną cieniem,
jak śmierć — nieunikniona i jak miłość — wierna,
niech przekują miecz, strzały i noże na lemiesz,
a gdy będą orali nade mną, ja w ziemi
ucieszę się ich orką, nie poweźmę złości,
nawet gdy pług niebacznie zaczepi o kości.*